

# OPINIA **Solidarność wtedy, solidarność dziś**

Data publikacji: 31.08.2017, 17:09 • Ostatnia aktualizacja: 31.08.2017, 19:45

**ANNA MACHCEWICZ** **W 1980 roku ocena państwa w oczach ludzi wypadła kiepsko. Denerwowała ich propaganda sukcesu w zderzeniu z realnym światem niedoborów, kolejek i zalewem bubli. Nie chcieli słuchać o osiągnięciach PRL.**



Fot. Marcin Jurkiewicz/East News / Źródło: East News

[134](#) [Tweetnij](#) [Zobacz](#)

Jeszcze parę lat temu słowo „solidarność” wydawało się pokryte śniegiem. Wszak po przełomie 1989 roku odzyskaliśmy niepodległość, zaczęliśmy budować własne nowoczesne państwa, choć mocno ograniczani paroksyzmami zmian władzy politycznej – lata 90. przynosiły wiele atrakcji pod tym względem.

Nastąpiła era i moda indywidualnego działania. Także związek zawodowy Solidarność wpisał się, o paradoksy, w ten trend – raz funkcjonował jako niby-partia polityczna, kiedy indziej jako wyraziciel sprzeciwu wobec ekonomicznego wyzysku albo jako ruch patriotyczny. Wspólnotowy rys starej Solidarności z 1980 roku wydawał się nudną ramotą.

## 3 razy NIE

Dlatego plakat „3 razy NIE” pisany solidarycą, jaki pojawił się w lipcu 2017 r., wzruszył mnie od pierwszej chwili. Jerzy Janiszewski, autor znaku Solidarność sprzed ponad 40 lat, natychmiast skojarzył idące w dziesiątki tysięcy uczestników protesty w obronie niezależnego sądownictwa z masowym ruchem społecznym rozpoczętym wielkim strajkiem w sierpniu 1980 roku. Ale to skojarzenie tyleż romantyczne, co niebezpieczne, bo tamta historia – jak każda historia – jest niepowtarzalna. Nie zamierzam wdawać się w analizę tego, skąd się wzięły lęki i obawy obecnie rządzących Polską, które prowadzą do aż tak radykalnych prób naruszenia konstytucyjnej równowagi władz, i na ile szybko wchodzimy w dyktaturę. To po latach będzie wdzięczne pole do analizy dla historyków.



Erazm Ciołek / Źródło: PAP

Tymczasem jest pewne, że Polska w 2017 roku jest innym krajem niż w roku 1980. Mamy niepodległość, za plecami obecnej władzy nie stoi armia obcego państwa, możemy i mamy prawo mówić, co chcemy, nasza przyszłość zależy tylko i wyłącznie od nas. Mamy oczywiście masę lęków i obaw, otacza nas świat być może bardziej skomplikowany niż ten przed laty, ale o wszystkim możemy decydować sami. Bylebyśmy tylko chcieli to robić. Czyżby więc słowo „solidarność” nabrało nowych znaczeń? Co innego znaczyło wtedy i dziś?

## Jak się wychodzi z kryjówki

W końcu lat 70., jeszcze przed wybuchem wielkiego strajku w 1980 roku, ks. Józef Tischner, późniejszy autor „Etyki solidarności”, napisał przejmujący esej o ludziach w kryjówkach. Pisał w nim o zjawisku głębokiego zamykania się, odgradzania od innych.

Do strajku przyłączyli się ci, którzy chcieli podwyżek, którzy latami czekali na obiecane mieszkanie od państwa, ówczesni wkurzeni na bałagan w zakładach pracy, nepotyzm i zwykłe złodziejstwo, a także ci, którym marzyła się wolność podróżowania po świecie.

„Kryjówka to miejsce wolności zależnionej, wolności zatroskanej potrzebą chronienia siebie”. I choć „dookoła kryjówki kryje się przestrzeń możliwych obcować z drugimi”, człowiek „stara się utrzymać drugiego człowieka w bezpiecznym oddaleniu od ściany kryjówki”. Nie ufa mu, nie okazuje prawdziwych emocji, „nie wierzy również w jego sumienie”. W finale tekstu pytał, jakby przewidując bieg wydarzeń: „Jak to się dzieje, że doświadczenie horyzontu prawdy jest zdolne wyprowadzić człowieka z jego kryjówki?”.

Niespełna dwa lata później wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, który dał początek masowemu ruchowi społecznemu.

Bunt nie miał jednego podłoża. W schyłku dekady Gierka, mimo wyraźnych symptomów kryzysu gospodarczego, sytuacja w kraju była pod wieloma względami lepsza niż dziesięć lat wcześniej. Nie tylko wzrosła dostępność dóbr, ale ludzie rzeczywiście materialnie mieli się znacznie lepiej, świat wydawał się bliższy, nie tak zamknięty jak w epoce Gomułki, królowała rozrywka w popularnej formie, w kolorowym opakowaniu z Zachodu. W sobotnie wieczory całe rodziny zasiadały przed telewizorami, by obejrzeć amerykańskie seriale. Polacy stawali się coraz bardziej konformistyczni, a miarą tego była choćby liczba osób wstępujących do PZPR, nie z powodu przekonań politycznych przecięt. W 1980 roku partia miała ponad 3 mln członków.

## PRZECZYTAJ WIĘCEJ W NEWSWEEK PLUS

**Bolesny powrót na Ziemię**  
Codziennosc w kosmosie nie jest wesoła.

**Subskrypcja online WYPRÓBUJ!**

Byli i tacy, choć trudni do policzenia, którym jednak doskwierała samotność w krzątaniu wokół codziennych spraw. „Obecnie cechuje ludzi dążenie do poprawy sytuacji materialnej kosztem innych (...), a człowiek powinien dążyć do doskonałości moralnej, umieć poświęcić się dla innych” – to wypowiedź dla jednej z socjologicznych ankiet tamtego czasu. Być może to oni zasilali szeregi opozycji?

Z drugiej strony, państwo nie było już opresyjne. Dorosło pokolenie, które nie pamiętało grozy wojny i lat stalinowskich. Młodzi stoczniowcy bali się pacyfikacji i represji, ale nie w takiej skali, jakiej doświadczyło pokolenie ich rodziców. Ale jednocześnie, o czym trzeba pamiętać, u starszego pokolenia istniały pokłady zadawnionych żalów za powojenne prześladowania i niespełnione obietnice.

Nie było strachu, ale też wszyscy słabo albo wcale nie identyfikowali się z instytucją państwa. Prof. Stefan Nowak w esej „System wartości społeczeństwa polskiego” z 1979 roku nazwał stanem „próżni socjologicznej” sytuację, w której brakuje rozbudowanych więzi pośrednich pomiędzy poziomem grup pierwotnych (czyli rodziny, przyjaciół) a poziomem narodowej społeczności.

37 lat temu Polska była na pierwszych stronach gazet całego świata. Tegoroczne lipcowe demonstracje zrobiły podobne wrażenie. Świat patrzy na nas i komentuje. Ale tak jak wtedy niczego i dziś za nas ostatecznie nie rozwiąże.

Nowak pisał: „Naród nie jest identyfikowany z państwem, o ile »narodpaństwo« jest postregane jedynie jako pewien system organizacyjny najwyższego

poziomu istniejący sam w sobie i jest oceniane nie w sposób autoteliczny – jako dobro samo w sobie, lecz w sposób ściśle instrumentalny. Z tego też względu ocena państwa wypada różnie w zależności od rozmaitych jego sukcesów i niepowodzeń w danym czasie i to na różnych poziomach jego wartościowania”.

## Wkurzeni 1980

W 1980 roku ocena państwa w oczach ludzi wypadła kiepsko. Dekada Gierka zakończyła się na wielu polach klęską. Polacy odczuwali i wyrażali dyskomfort w zetknięciu z narastającym gospodarczym chaosem. Co z tego, że zarobki kształtowały się lepiej, skoro nie mogli na opustoszałym rynku kupić upragnionych lodówek, pralek czy samochodów. Denerwowała ich propaganda sukcesu w zderzeniu z realnym światem niedoborów, kolejek i zalewem bubli, nie chcieli słuchać o osiągnięciach PRL, drażnił ich bałagan w pracy.

Do strajku przyłączyli się ci, którzy chcieli podwyżek, którzy latami czekali na obiecane mieszkanie od państwa, ówczesni „wkurzeni” na bałagan w zakładach pracy, nepotyzm i zwykłe złodziejstwo, a także ci, którym marzyła się wolność podróżowania po świecie, czytania wszystkich książek czy zwyczajnie niekrepowana niczym możliwość mówienia na głos, co się myśli.

I w 1980 roku tamta państwowa władza – choć wspierana siłą potężnego ościennego mocarstwa – musiała się ugiąć pod społeczną presją. Nawet postulat uwolnienia więźniów politycznych, o których wcześniej mało kto słyszał, okazał się nośny i stał się wspólnym żądaniem. Po zakończeniu strajku władze liczyły na to, że społeczny zapał szybko wygaśnie i „po uformowaniu sytuacji strajkowej” doprowadzi się do „społecznej izolacji nowych związków”.

## Krzątanie obywatelskie

Stało się wręcz odwrotnie, ruch społeczny nazwany w 1980 r. Solidarnością miał swój 21-punktowy program, który uruchomił wielką energię obywatelską. Do nowego związku zapisały się miliony Polaków. W każdym niemal zakątku kraju znaleźli się ludzie, którzy zakładali związkowe komórki i pod tym szyldem wydawali niezależną prasę, załatwiali pracownicze, ale i obywatelskie sprawy. Rozmaite, takie jak nakazywała potrzeba.

I gdyby tego obywatelskiego krzątania nie przerwał stan wojenny, to byłibyśmy dziś inni, być może lepsi, bardziej doświadczeni w obywatelskim, wspólnotowym działaniu, w budowaniu zaufania, w rozmowie i w zawieraniu kompromisów. Także w patrzaniu władzy na ręce.

Czasu cofnąć się nie da. Można próbować odrobić zadana lekcję z historii, ale wcale nie wiem, czy to jest konieczne. Pewne jest to, że mechanizmy społecznych zachowań i ludzkie reakcje są powtarzalne, mimo że umieszczone w kompletnie innym miejscu na osi czasu, w innym kontekście społecznym i politycznym.

W tym sensie Polska z 2017 roku nieoczekiwanie stała się podobna do tej sprzed 37 lat. Polacy wyszli z tischernewskich kryjówek. Czy i w nawiązaniu do jakich wzorów będziemy się energicznie krzątać, zależy wyłącznie od nas.

Wtedy – 37 lat temu – Polska była na pierwszych stronach gazet całego świata. Tegoroczne lipcowe demonstracje zrobiły podobne wrażenie – świat patrzy na nas i komentuje. Ale tak jak wtedy niczego i dziś za nas ostatecznie nie rozwiąże. Jesteśmy jednak w lepszej sytuacji, bo nikt o niczym za nas czy też wbrew nam nie zdecyduje. Jesteśmy samorzadni i sami o sobie stanowimy.

W zalewie ostatnich wywiadów i wypowiedzi różnych osób zapamiętałam pewną wypowiedź prof. Jadwigi Staniszkis (w 1980 roku doradzała strajkującym). To ona zwróciła uwagę, że gdy Polskę ogarnęło szaleństwo wycinania drzew na prywatnych działkach, bo wolno, w podwarszawskiej Podkowie Leśnej nikt drzewostanu nie trzebił. Drzewa są częścią tutejszego dobrostanu, wiadomo, że służą wszystkim, więc się nie pozwala niszczyć ich bezpowrotnie. „This area is under neighbourhood watch” – jak powiedzieliby Amerykanie.

W Podkowie Leśnej modelowo zadziałała obywatelska wspólnota, wiadomo było, co dla niej dobre, a co złe. Niezależnie od skali głupoty istniejącego prawa.

Solidarność zawiązana w 1980 roku w zasadzie nikogo nie odrzucała, mieściła w sobie najrozmaitsze nurty od prawa do lewa, więc wewnętrzne spory były nieuniknione. Dziś nie ma potrzeby takiej organizacyjnej jedności, ale w ramach obywatelskiego działania muszą być jednak określone granice wspólnego dobra i kultywowana umiejętność rozmowy na ten temat. Kultywowanie, jak wiadomo, to jednak zajęcie dla cierpliwych, bo wymaga zaangażowania na dłużej.

I to jest chyba jedna z recept na współczesną solidarność.

**ANNA MACHCEWICZ.** Historyczka dziejów najnowszych, autorka m.in. książek „Kazimierz Moczarski. Biografia” (Znak, 2009), „Bunt. Strajki w Trójmieście 1980” (Europejskie Centrum Solidarności, 2015).

Fot. Marcin Jurkiewicz/East News, Filip Miller

**ANNA MACHCEWICZ**